Słuchacz

Rok II. LONDYN, 1947. N. 5.

archiwum

archiwum

ŚWIAT MŁODYCH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

ROK II. 45, Gloucester Road, London, S.W.7 N. 5-1947

W Maju

Przyszedł Maj, miesiąc uśmiechnięty. W ciągu ciężkiej tegorocznej zimy myśleliśmy wszyscy o nim, jak o czymś bardzo upragnionym.

Zjawił się jak zawsze uroczy i ponętny, jak zawsze pełen najmilszych zapachów kwitnących jabłoni, spowity w nieporównaną zieloną mgiełkę pierwszych liści na drzewach, obiecujący, budzący nowe nadzieje. Młodzież, która jest majem życia, cieszy się specjalnie z nadejścia zwiastuna prawdziwej już wiosny.

Popatrzcie przez okna swego pokoju jak czarownie rysuje się kształt nową zielenią pokrytego drzewa. Wielkie, palczaste liście starego kasztana przeglądają się w słońcu i tworzą żywe tło dla kasztanowych kwiatów, które błyszczą jak białe świece, zapalone przez naturę na powitanie królewicza Maja...

W AFRYCE

A. KORAB

Streszczenie poprzednich rozdziałów: Janek, 12-letni chłopiec z Warszawy, dostaje się potajemnie w Gdyni na statek. W drodze zostaje odkryty i oddany pod opiekę marynarza Kosiorka. Wybucha wojna, statek zostaje przez Niemców storpedowany, Kosiorek ratuje Janka, po wielu przygodach przez Norwegię dostają się obaj do Francji, gdzie Janek zaprzyjaźnia się ze Stachem Kaczmarkiem, z którym już teraz razem wędrują dalej...

IV.

Chłopcy siedzieli w jakiejś dziurze pod pokładem bardzo długie godziny. Wydawało się im, że ta męka nigdy się nie skończy. Przez jakiś czas myśleli nawet, że całe przedsięwzięcie zostało odroczone, ale kiedy posłyszeli ponad sobą kroki, nawoływania, a po pewnym czasie nawet lekkie kołysanie się stateczku, uwierzyli, że jednak cała pierwsza część planu udała się.

Pierwsza część, bo przecież nie wiedzieli, jak zareagują na dwuch nieproszonych pasażerów właściciele kutra. Nie mogli ukrywać się długo, bo stateczek był niewielki i w każdej chwili ktoś mógł ich odkryć. Trzeba było wyjść niebezpieczeństwu naprzeciw.

Janek, gdy kiedykolwiek przypominał sobie tę scenę, jak obaj ze Stachem wynędzniali, obdarci i zabrudzeni jak nieboskie stworzenia wyleźli spod pokładu, nie mógł pozbyć się wrażenia niesamowitej grozy. Spodziewali się przecież znaleźć znajomych swych ze schroniska, żołnierzy polskich, którzy mieli na tym stateczku próbować trudnej przeprawy do Algieru. Zdumieni i przestraszeni chłopcy nie napotkali jednak ani jednej znajomej twarzy wśród załogi tego tajemniczego okrętu. Patrzyły na nich złe, nieufne i wręcz wrogie oczy jakichś całkiem nieznanych drabów.

Chłopcy w swej wędrówce spotykali już rozmaite typy ludzkie, zbiorowisko jednak które zastali na pokładzie, przechodziło wszelkie oczekiwania. Zapijaczone gęby obdartusów nie rokowały nic dobrego.

Stach zaczął coś tłomaczyć po francusku niesamowitej kompanii, ale nikt nie słuchał żadnych wyjaśnień. Z wrzaskiem i wymysłami we wszystkich językach banda rzuciła się na biednych chłopaków, którzy po kilku chwilach zbici i związani znaleźli się w jakiejś brudnej klitce pod pokładem.

Przez dłuższą chwilę leżeli bez słowa, nie mogąc przyjść do siebie.

Pierwszy ocknął się Stach:

— Co to może wszystko znaczyć? — zapytał towarzysza.

— Żebym to ja się mógł domyśleć — odpowiedział z westchnieniem Janek. — Jedno jest pewne, że nasi towarzysze ze schroniska nie dotarli do kutra, bo przecież jest to niemożliwe, żebym się pomylił.

— A może?

— Napewno nie. Przecież nietylko nazwa stateczku się zgadza, ale jego wygląd a nawet miejsce dokładnie określone, gdzie miał stać.

Przez długi czas nasi chłopcy głowili się nad całą tą zagadką bez rezultatu, życie tymczasem na tajemniczym stateczku układało się dla nich bardzo ciężko. Po paru dniach zwolniono ich wprawdzie z okropnej dziury, w której tkwili, ale musieli za to od świtu do nocy ciężko harować, aby zarobić na miskę obrzydliwego jadła, jakie im dawano.

Właściciele tego nieprawdopodobnego stateczku rekrutowali się z mętów społecznych prawie

archiwum

wszystkich krajów świata łącznie z murzynami i arabami. Szyprem był jakiś drab bez lewego oka i okropną szramą przez całą twarz. Był to zresztą jedyny człowiek z całego „towarzystwa", który czasem do chłopców zagadał. Wydawało się, że może nawet gdzieś w swoim zbójeckim sercu miał trochę sympatii dla przedsiębiorczości dzieciaków.

Kiedyś, gdy morze było bardzo niespokojne i trudno było cośkolwiek robić, do Janka, który leżał w swojej „norce", wpadł zadyszany Stach:

— Wiesz co — zaczął szeptać do ucha przyjacielowi — niechcący podsłuchałem rozmowę dwóch Hiszpanów. Okazuje się, że stateczek był jednak kupiony przez Polaków, tylko w ostatnim momencie nasi obecni gospodarze dali znać policji, że żołnierze mają opuszczać Francję. Francuzi musieli choćby dla formy robić jakieś kroki, a oczywiście te gagatki wykorzystały sytuację i zwiały razem ze statkiem i pieniędzmi.

— Mój Boże — westchnął Janek. — A to się biedaki zmartwią, jak zobaczą, że tak ich wykwitowano.

— Pomyśl — dodał po chwili — jak to jednak dziwnie bywa. Właściwi twórcy pomysłu zostali nadal w Marsylii, a my, którzy „na gapę" mieliśmy z nimi jechać, jednak dojedziemy do Afryki.

— Nie jestem tego taki pewny — powiedział Stach — przecież nikt nam tego nie powiedział dokąd płyniemy.

— Jestem pewien, że jednak do Afryki francuskiej, bo właściwie nigdzie więcej nie można. Chodzi tylko o to, gdzie przybijemy.

Jakoż wkrótce okazało się, że Janek jednak miał rację. Po paru jeszcze dniach dziwnego kluczenia po morzu, nad wieczorem któregoś dnia chłopcy zostali wezwani do szypra.

— Dzisiaj w nocy przybijemy do brzegu. Właściwie powinienem wam kark skręcić — skrzywił się czymś w rodzaju uśmiechu — ale nie zrobię tego, tylko puszczę wolno. Jeśli piśniecie słowo tylko coście tu widzieli, to jak was kiedy który z nas dopadnie, to już świata Bożego nie zobaczycie. Zrozumiano?

Obaj chłopcy potwierdzili energicznie.

— No, to idźcie teraz do siebie. Jeżeli chcecie wiedzieć, przybijemy do brzegów Algieru.

Obaj chłopcy nie bardzo wiedzieli jak się właściwie znaleźli na lądzie. Lądowanie odbyło się nadzwyczaj sprawnie i cicho. Na brzegu czekały jakieś ciężarówki, które ładowały natychmiast przywieziony towar.

— Przemytnicy — teraz dopiero uświadomili sobie chłopcy.

Na jednym z samochodów dojechali do miasta. Przenocowali gdzieś w parku miejskim, a nad ranem wyruszyli na zbadanie nieznanego terenu.

Wszystko było szalenie interesujące. Obcy, kolorowy tłum. Dziwne kostiumy, nieznana architektura maleńkich domków tubylczych, wspaniałych świątyń muzułmańskich i konkurujących z nimi nowoczesnych gmachów europejskiej dzielnicy miasta,

— Co my tu będziemy robić? — westchnął bezradnie Stach — patrząc na tłumy przechodniów, z których każdy gdzieś szedł, coś niósł, lub czymś handlował.

— Nic się nie bój — uspokoił go Janek — jakoś sobie damy radę.

Mieli w kieszeni cały swój majątek — kilkadziesiąt franków. Na bazarze arabskim kupili od krzykliwego sprzedawcy trochę owoców i kawałek chleba, usiedli pod palmą i zjedli swój pierwszy afrykański posiłek. Podniesieni na duchu zagłębili się w krzykliwą ciżbę bazaru. Jękliwe dźwięki piszczałek, dudnienie bębenków, nawoływanie sprzedawców i wymysły targujących się Arabów tworzyły istne piekło. Gdzieś w środku tłumu siedział na rozłożonym dywanie jakiś starzec, który wygrywał na fleciku senne melodie tańczącym wężom. Stach tak zapatrzył się w to widowisko, że sam bardziej od węży zahypnotyzowany rzucił na dywanik ostatnie 10 franków.

— Co robisz? — syknął Janek — przecież to nasze ostatnie pieniądze.

— I tak już nas nie uratują — a te węże są takie zabawne...

W najbardziej tłocznej stronie bazaru rozłożył się jakiś dość gruby Arab, który rozentuzjazmowa-

(c. d. na str. 13)

archiwum

JERZY SZULAK

G A Z

Załoga pierwszego polskiego krążownika O. R. P. Dragon odbywała intensywne ćwiczenia. Tocząca się od kilku lat wojna zaczęła już coprawda przybierać coraz bardziej obiecujący obrót, ale czekało nas jeszcze ciężkie zadanie przełamania „muru atlantyckiego" Hitlera i rozgromienia jego potęgi.

Do maszerującego na ćwiczenia w komorze gazowej oddziału marynarzy przyłączyła się sympatyczna psina. Czy jej przypadł do gustu śpiew, czy podobały się gęby braci żeglarskiej — trudno na to odpowiedzieć. Dość, że merdała niestrudzenie ogonem i szczerzyła zęby w najmilszym pod słońcem uśmiechu. Chyba żaden człowiek nie potrafi tak się mile uśmiechać jak pies. Tymbardziej, że pies robi to szczerze.

Zanim upłynęło parę kwadransów, marynarze bawili się już z psem jak zażyli przyjaciele.

Po komorze gazowej, do której oczywiście psa nie wprowadzono, bo nie posiadał maski, na okręt powrócił oddział, zwiększony o „gaza".

Gaz chociaż okazał się istotą rodzaju żeńskiego — pozostał Gazem. Szybko wciągnął się do służby morskiej, jako — że będąc dobrej Alzackiej rasy, przejawiał dużą wrodzoną inteligencję. W krótkim czasie, trudno już sobie było wyobrazić Dragona bez Gaza, czy też Gaza bez Dragona.

Wypadki szybko postępowały naprzód. Przyszła długo oczekiwana inwazja Francji. O. R. P. Dragon w składzie sił bombardujących umocnienia Normandii, zapisał się wspaniałym i skutecznym ogniem, otrzymując podziękowania i pochwały. Gaz — oczekujący potomstwa — brał czynny udział w tych działaniach, wraz ze swymi przyjaciółmi — marynarzami. W czasie pełnego nasilenia walk w pasie przybrzeżnym Normandii, przy wydajnym udziale artylerii okrętów — marynarze O. R. P. Dragon powitali przyjście na świat potomstwa Gaza (i psa admirała brytyjskiego z Chatham), — czworo przecudnych szczeniąt.

Zły los nie dał ani marynarzom Dragona ani Gazowi nacieszyć się przychówkiem.

Dnia 8 lipca 1944 r. O. R. P. Dragon trafiony torpedą niemiecką zakończył swój chwalebny żywot. Wraz z okrętem zginęło wielu dobrych marynarzy i ich nieodłączny przyjaciel Gaz.

Początkowo przypuszczano, że zabite zostało rówmież całe potomstwo Gaza. Nie chciał się jednak z tym pogodzić podoficer żywnościowy okrętu i przed ostatecznym opuszczeniem krążownika, wybrał się jeszcze raz na inspekcję przedziałów. Szczęście mu dopisało, bo w zalanym wodą pomieszczeniu, na pływającej drewnianej skrzynce od puszek konserwowych, znalazł drżące ciałko ślepego jeszcze szczenięcia. Oględziny wykazały, że nowy Gaz ma uszkodzony krzyż.

Podoficer żywnościowy włożył całe swe dobre serce i energię w leczenie i pielęgnację małego Gaza, tym razem już rodzaju męskiego. Osobiście karmił go jak niemowlę ze smoczka. Cała uratowana załoga Dragona żywo interesowała się postępami leczenia swej maskotki. Leczenie postępowało po-

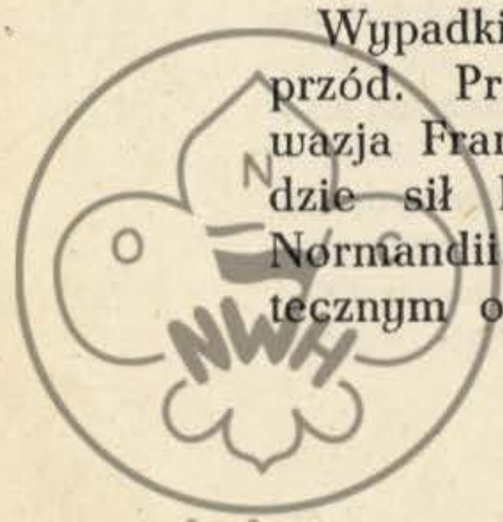

archiwum

myślnie i Gaz zaczął wreszcie chodzić. Narazie udawało mu się to z wielkim trudem, ale po pewnym czasie wprawił się i zupełnie swobodnie mógł chodzić, biegać i skakać — chociaż nie wyzbył się nigdy pewnej sztywności krzyża.

Kilka miesięcy po stracie Dragona, rozbitkowie jego obsadzili drugi krążownik — O. R. P. „Conrad". Rzecz oczywista, że Gaz również został na nim zaokrętowany — i wkrótce też zrósł się z O. R. P. Conrad, jak jego matka z Dragonem. Stał się pupilem całej załogi. Otrzymywał najsmaczniejsze kąski z kuchni i był szczęśliwy. „Conrad" posiadał również inne pieski i pokaźną kolekcję kotów, ale stanowiły one dla załogi tylko przelotną atrakcję. Najważniejszym był Gaz i zdawało się, że czuje on swą powagę.

Wobec niedostatecznej ilości ruchu i dzięki dobremu odżywianiu, jak również zapewne z przyczyny pewnych zmian spowodowanych zranieniem, utył nasz Gaz i robił wrażenie statecznego — opasłego pana. I owszem lubił pobawić się i pohasać, ale czynił to właśnie jak niezgrabny, otyły jegomość. Odznaczał się natomiast doskonałą pamięcią i spostrzegawczością. Znał całą bez wyjątku załogę i szczekał na marynarzy z innych okrętów.

Największą sympatią Gaza cieszyli się: podoficer żywnościowy i pierwszy oficer mechanik. Podoficera żywnościowego darzył serdeczną miłością. Zapewne żywił dla niego wdzięczność za uratowanie i pielęgnowanie. Oficer mechanik natomiast zasłużył sobie na niezwykłą przyjaźń ze strony Gaza za to, że pozwalał mu sypiać w swej kabinie przy ciepłym kominku elektrycznym i dbał o wszystkie jego wygody doczesne. Zdawało się, że Gaz doskonale rozumiał, co mówił do niego jego opiekun. Zabawnie przechylał głowę, szczerzył

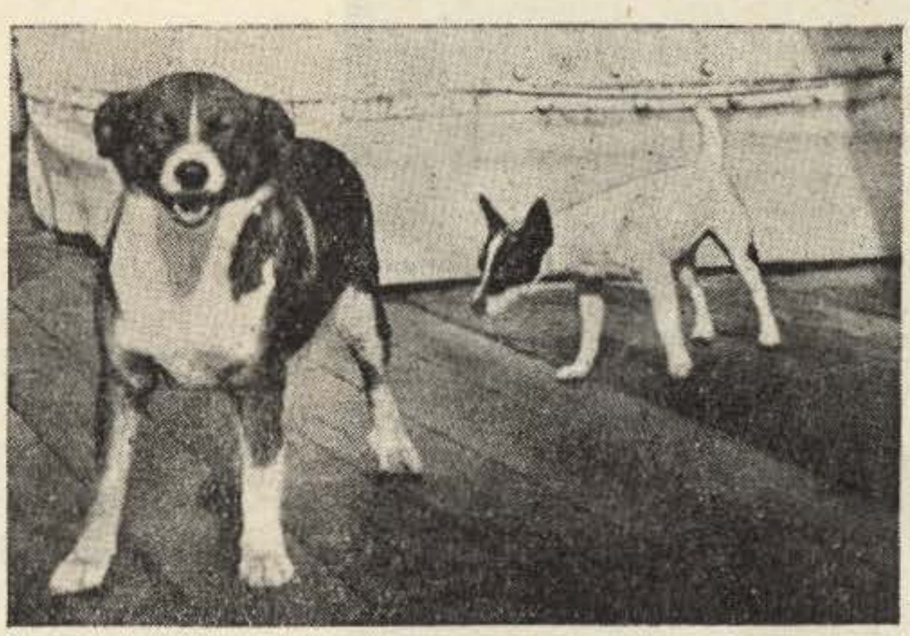

zęby i porozumiewawczo przymrużał oczy. Tworzyli oni dobraną parę, bo i oficer mechanik odznaczał się więcej niż przeciętną wagą ciała i swoistym poczuciem humoru.

Z chwilą kiedy należało z ciężkim sercem oddawać Brytyjczykom ukochanego Conrada zwołano zebranie zarządu Funduszu okrętowego. Jednym z punktów obrad była kwestia zadysponowania przyszłością Gaza. Za najpraktyczniejsze wyjście uznano wysłanie Gaza do Szkocji, wraz z grupą załogi O. R. P. Conrad, udającą się tam na przydział mający na celu utrzymanie brytyjskich okrętów Floty Rezerwowej. Będzie tam w swym żywiole, bo na okręcie i w otoczeniu przyjaciół-marynarzy z Conrada.

Sprawiono Gazowi smyczę i kupiono bilet kolejowy. Cała załoga pozostająca jeszcze na okręcie, wyległa na pokład, by pożegnać Gaza i odjeżdżających kolegów. Gaz usadowił się w autobusie przy oknie obok swego opiekuna i ze smutną miną patrzył na swój okręt.

Nam wszystkim było również jakoś niewyraźnie. Przecież odjeżdżający „Gaz" miał już swoje miejsce w historii naszego okrętu, który był nam tak bardzo bliski...

—::—

archiwum

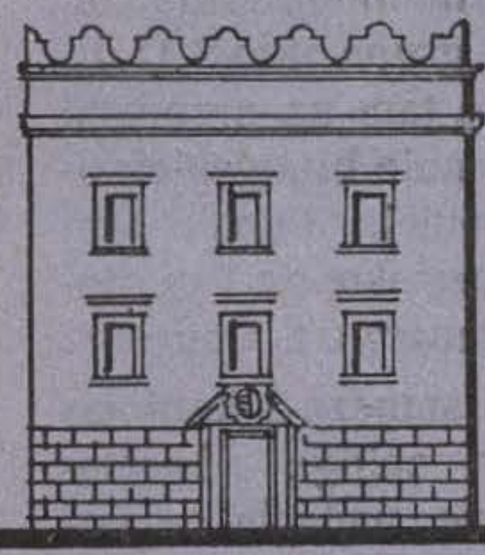

archiwum

OBRAZKI

POLSKA JAGIELLOŃSKA

Przez małżeństwo młodocianej królowej Polski Jadwigi z W. Księciem Litewskim Władysławem Jagiełło rodzina Jagiellonów wstępuje na tron Polski i zakłada nową dynastię Jagiellonów. Dynastia Jagiellońska, panująca prawie przez dwa wieki, przynosi okres największej świetności. Polską sięga „od morza do morza", niszczy nad Bałtykiem potęgę Zakonu Krzyżackiego, odsuwa od swych granic napastliwa Moskwę, gromi Turków i Tatarów. Jagiellonowie jednoczą pod swoim panowaniem Polskę, Litwę i Ruś, panują w Czechach i na Węgrzech, wstępują w związki małżeńskie z rodami panującymi w Zachodniej Europie, przynoszą Polsce uznanie ówczesnego świata.

Jagiellonowie rządzą łagodnie i rozumnie, słuchają chętnie mądrych rad doświadczonych ludzi swego otoczenia. Za Jagiellonów powstanie i rozwinie się polski sejm, który decydować będzie w ważnych sprawach państwa. Zczasem od zgody sejmu zależeć będzie wypowiedzenie wojny, zawarcie pokoju, nałożenie nowych podatków, ustanowienie nowych praw.

Sejm składa się z króla, z senatu i z izby poselskiej. Do senatu wchodzą najwyżsi dostojnicy duchowni i świeccy. Izba poselska składa się z posłów wybranych na sejmikach. Są to przedstawiciele szlachty danej ziemi. Przez udział swój w sejmie i decydowanie w sprawach państwowych, szlachta staje się warstwą rządzącą i uprzywilejowaną. Mieszczanie, z wyjątkiem przedstawicieli większych miast, do sejmu nie weszli.

Sejm walny zbierał się na wezwanie królewskie raz na dwa lata i trwał sześć tygodni. Obrady sejmowe poprzedzało uroczyste nabożeństwo, poczym zebrani witali króla (ucałowaniem ręki królewskiej) i osobno senat, osobno izba poselska rozpoczynali obrady. Obradom senatu przewodniczył król, izba poselska wybierała swego przewodniczącego — marszałka. Gdy izba poselska miała już swój wniosek gotowy, przedstawiała go senatowi, a król z senatem wniosek zatwierdzał. Obrady sejmowe kończyły się również nabożeństwem.

Nietylko przez udział w sejmie zyskuje szlachta pierwsze w społeczeństwie miejsce. Staje się bardzo zamożną, a przez to bardzo wpływową. Pokojem toruńskim w 1466 r. odzyskuje Polska Pomorze, zagrabione z początkiem XIV w. przez Krzyżaków, a z nim ważny port Gdańsk. Otwierają się drzwi na szeroki świat — do portu przybijają okręty z całego świata, przywożą do Polski towary obce, wywożą polskie. Anglicy przywożą sukna, Francuzi wino, Portugalczycy i Hiszpanie korzenie, owoce, oliwę. Polska wywozi przede wszystkim zboże, a zboże i ziemia należy do szlachty. Zazdrosna o plony i płynące z nich bogactwo, szlachta wywalcza prawa krzywdzące mieszczanina i chłopa. Mieszczanom zabroniono nabywania ziemi, by uniemożliwić im handel zbożem, a na chłopów nałożono nowe, nieznane dotychczas ciężary i obowiązki. Ponieważ szlachta chce jak najwięcej zboża ze swej ziemi wydobyć, uprawia jej coraz więcej i coraz więcej potrzebuje ro-

HISTORYCZNE

botnika. Chłop zmuszony jest do pracy na roli pana przez dwa i więcej dni w tygodniu. Buntować się mu trudno, bo panowie wykupują urząd sołtysów i stają się prawdziwymi panami chłopa. Znika samorząd wiejski. Chłopi coraz częściej będą się ratować ucieczką, mimo że zbiegom grożą surowe kary. Zczasem zniknie też ostatni chłopa ratunek: udanie się do króla, przedstawienie mu swej krzywdy i prośba o ratunek. Królowie bowiem zrzekną się prawa rozpatrywania spraw chłopskich. Przez uprzywilejowanie szlachty kończy się równouprawnienie wszystkich stanów, te piękne zlecenia Kazimierza Wielkiego.

Za Jagiellonów zwiększa się siła zbrojna państwa. Pospolite ruszenie nie wystarcza — powstaje wojsko najemne. Na utrzymanie tego wojska ofiarowali królowie jedną czwartą dochodu ze swoich majątków czyli ,,kwartę'', stąd nazwa wojska ,,kwarcianego''. Wojsko stanowi jeszcze ciągle konnica — piechotę wprowadzi dopiero Batory. Najwspanialszym wojskiem jest husaria. Husarze okryci byli zbroją, często bardzo kunsztowną i cenną. Zbroje ozdobione były na plecach skrzydłami z piór, pióra przymocowane były również do szyszaków, stanowiących nakrycie głowy. Na zbroję narzucano wspaniałe skóry lamparcie, również wspaniały i ozdobny był rząd na koniu. Na broń składały się: długi miecz, kopia i szabla.

Dobrobyt a nawet bogactwo przejawia się we wszystkim. Widzimy go na zamku królewskim, na dworach i pałacach możnych panów i szlachty, w domach mieszczańskich. Na dworze królewskim rojnie jest i gwarno. Przebywa w nim stale wielka ilość dworzan i dwórek, a zabawy i uroczystości, a zwłaszcza turnieje rycerskie gromadzą dostojnych, krajowych i zagranicznych gości. Uczty urządza się z przepychem, komnaty królewskie przyozdabia wyszukanie. Zdobią je wspaniałe skóry i futra, zwierciadła i dywany. Pojawiają się bogate tkaniny wełniane i jedwabne, sprowadzone z zagranicy, drogocenne aksamity, złotogłowie, adamaszki. Szlacheckie kontusze bramowane są futrem, ściągane ozdobnymi pasami. Nosi się grube, złote łańcuchy.

Najsilniejszy z obcych jest wpływ włoski tak w budownictwie, jak w modzie i sposobie życia. Nowy styl w budownictwie — renesans, powstały we Włoszech, przedostaje się do Polski, artyści włoscy zjawiają się na dworze królewskim i wykonują liczne prace. Wielkim miłośnikiem sztuki i nowego stylu jest król Zygmunt I Stary. Na odbudowanym i przerobionym Wawelu nowi przybysze buduja piękną i bogatą kaplicę w stylu renesansowym (odrodzenia) t. zw. kaplicę Zygmuntowską — włoski marmur i praca włoskich artystów stworzyły jeden z najpiękniejszych zabytków tej epoki. Król Zygmunt I i jego żona, księżniczka włoska Bona popierają artystów i gromadzą arcydzieła. Naśladują ich po swoich pałacach i dworach możni panowie i szlachta.

Królowa Bona zaprowadza wzorową gospodarkę w dobrach królewskich, sprowadza do Polski nieznane dotychczas owoce i jarzyny, stąd nazwane włoszczyzną. Mówi o nich wierszyk: ,,Selery, pory, kalafiory, któż to nie przyzna, że to włoszczyzna?''

archiwum

Akademia krakowska odnowiona hojnym darem królowej Jadwigi rozwija się wspaniale, a wynalazek druku uprzystępnia naukę i książkę, choć ciągle jeszcze rzadką i kosztowną. Do nauki garną się wszystkie stany. Akademia krakowska i jej profesorowie zyskują sobie sławę zagranicą, uczniowie jej wyrastają na sławnych ludzi. Kraków roi się od studentów, często bardzo biednych, ale „mimo chłodu i głodu" do nauki gorliwych. Tych biednych „żaków" podkarmia zamożne mieszczaństwo, darząc ciepłą strawą każdego, który do ich domu zapuka. Uczniem Akademii krakowskiej jest kanonik Jan Długosz, autor pierwszej historii Polski. Dotychczas wszelkie, godne zapamiętania wydarzenia zapisywane były przez kronikarzy, którzy ograniczali się do wymieniania tych zdarzeń bardzo krótko, nie mówiąc ani dlaczego do nich doszło, ani jakie były ich skutki. Długosz, pierwszy w swej XIII-to tomowej historii Polski, napisanej po łacinie, podaje nam porządny przebieg wydarzeń, powiązuje je ze sobą, zastanawia się nad nimi i omawia. Długoszowi powierzono wychowanie synów królewskich (synów Kazimierza Jagiellończyka).

Z Akademii krakowskiej wychodzi również ten, który „poruszył ziemię, a wstrzymał słońce", wielki, na cały świat sławny astronom Mikołaj Kopernik.

Słusznie czasy panowania Zygmunta I Starego nazwano „złotym wiekiem". To rozległe państwo z dostępem do morza, bogate plonami żyznej ziemi, handlem i rzemiosłem, z wysoką kulturą, nauką i sztuką było dziełem rozumnych królów i wielkich Polaków. Gdy przebiegniemy myślą czasy Jagiellońskie, stają nam przed oczyma postacie takie jak biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, hetmana Jana Tarnowskiego, poety Jana Kochanowskiego, nieustraszonych rycerzy Zyndrama z Maszkowic i Zawiszy Czarnego. Mamy zarówno wielkie czyny oręża, jak wielkie prace pokoju: pierwszy z nich Grunwald — stoi na progu tej epoki, drugi Unia Lubelska — okres ten zamyka.

Te wielkie czyny staną się w drugiej połowie XIX w. tematem dla malarskich arcydzieł malarza-patrioty Jana Matejki. W pracowni mistrza, z której widać było wieże kościoła Mariackiego i dokąd dochodziły piękne tony hejnału odżyły dawne czasy. Z wielobarwnych płócien dochodzą do nas odgłosy walki, wychodzą jak żywi rycerze Grunwaldu, widnieje majestat królewski. Widzimy na nich zgniecioną potęgę nieprzyjaciela, słyszymy przysięgę ks. Albrechta Pruskiego, a spod obszytej dzwoneczkami błazeńskiej czapeczki, spoglądają ku nam rozumne oczy trefnisia — Stańczyka. J.W.

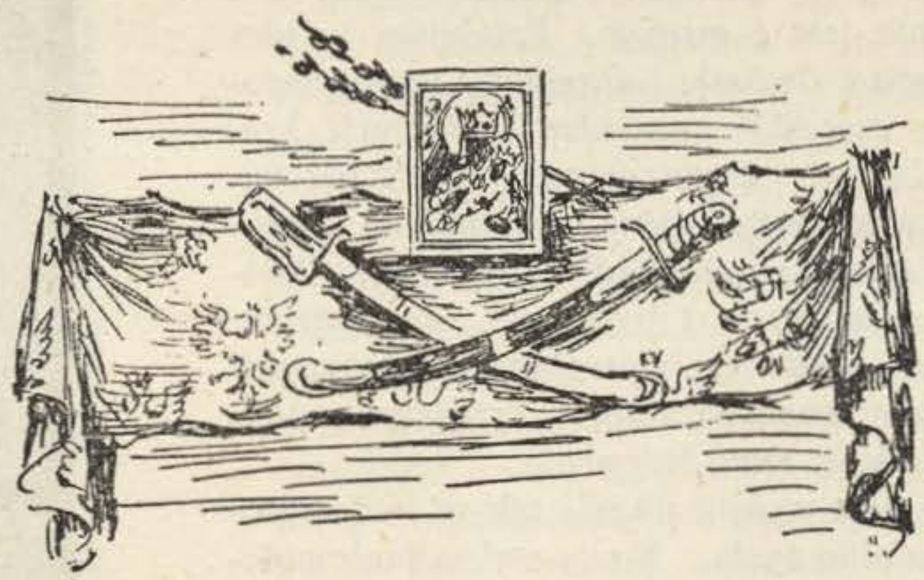

W naszym kraju...

W naszym kraju na wiosnę jasne słońce świeci...
Matki Boskiej ołtarzyk przystroiły dzieci,
Ubrały kwiatami jak mogły najładniej
Jak to święto Majowe dzisiaj nam wypadnie?
Od łąk idzie powiew, pachnie świeża trawa,
Świat cały spowiła mgiełka zielonkawa,
Woda jak srebro błyszczy, żywa i radosna
Szemrze po kamieniach: „Wiosna jest, już wiosna!"
Ptaki robią zawody: kto najładniej śpiewa,
Zielone ramiona do słońca wyciągają drzewa.
Wszędzie o tej porze ładnie jest na świecie
Lecz w naszym kraju najpiękniej chyba słońce świeci.

A. K.

archiwum

WYCINANKI

W każdej prawie chacie chłopskiej w Łowickim, a w wielu domach w innych dzielnicach Polski znajdziemy ściany, przyozdobione pięknymi ludowymi wycinankami. Jest to sztuka bardzo ładna i niezbyt trudna, starajmy się nauczyć, zaczynając oczywiście od rzeczy najprostszych.

Weźmy kawałek cienkiego, białego papieru lub bibułki, utnijmy równo kwadrat i starannie złóżmy go na osiem części, tak żeby stworzyć wreszcie trójkąt. Spróbujmy teraz wyciąć, zaczynając od środka, po jednej stronie pół serduszka, a nad nim trójkącik, po drugiej stronie półkole, a nad nim dwa inne mniejsze nacięcia. Zaokrąglimy teraz jeszcze, jak na rysunku, trzeci brzeg. Teraz możemy już rozłożyć nasz kawałek papieru. Umieśćmy go najlepiej na jakimś ciemnym tle.

Pierwsza wycinanka jest już gotowa.

Weźmy teraz inny kawałek papieru. Może być prostokątny i złóżmy go na cztery części, ale w inny sposób: każdą połówkę jeszcze raz na pół do środka. Wytnijmy teraz z jednej strony główkę,

szyję i rękę figurki, a potym od dołu buciki, nóżki i spodeńki jak to pokazane na rysunku. Nie zapomnijmy przytym, że ręka musi sięgać do drugiej strony złożonego papieru. Po rozłożeniu otrzymamy dwie figurki, trzymające się za ręce.

Jeżeli złożymy papier na więcej części, otrzymamy kilka figurek, tak jak widzimy na rysunku.

Do robienia wycinanek najlepiej nadaje się kolorowy, glansowany papier, który można wszędzie kupić.

KSIĄŻKI, CZASOPISMA, ODZNAKI, PAMIĄTKI, ZNACZKI POCZTOWE, ALBUMY, ZESZYTY I PRZYBORY SZKOLNE
dostaniesz w
KIOSKU HARCERSKIM
45, Gloucester Rd. London SW 7

archiwum

IV. LICZEBNIK.

Ile dziewczynek napisało zadanie? **Dwanaście** dziewczynek napisało zadanie. **Ilu** uczniów jest w klasie? W klasie jest **dwudziestu** uczniów. W **której** (z rzędu) ławce siedzi Janek? Janek siedzi w **trzeciej** ławce.

Wyrazy, którymi odpowiadamy na pytania ile? ilu? który (z rzędu) nazywamy **liczebnikami**. Oznaczają one **liczbę**, np. dwa, sto, pół; **ilość**, np. dziesięciu chłopców, dwie panie, troje dzieci; **porządek liczbowy**: strona osiemdziesiąta pierwsza, w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym siódmym.

Także takie wyrazy jak: dwukrotny, stokrotny, czworaki, podwójny, oraz wyrazy nieodmienne jak: potrójnie, dwojako, raz są liczebnikami.

Odmiana liczebników:

Jeden odmienia się tak jak przymiotnik; do tematu jedn- dodaje się końcówki przypadkowe, właściwe odmianie przymiotnika:

rodz. męski

Mian.	jeden
Dop.	jedn-ego
Cel.	jedn-emu
	itd.

rodz. żeński		rodz. nijaki
Mian.	jedn-a	jedn-o
Dop.	jedn-ej	jedn-ego
Cel.	jedn-ej	jedn-emu
	itd.	itd.

Tak jak przymiotnik odmieniają się również liczebniki oznaczające porządek liczbowy, np. pierwsz-y, pierwsz-ego, -emu, -ym, drug-i, drugi-ego, pięćdziesiąt-y, -ego, dalej liczebniki takie jak czworaki, stokrotny, podwójny. Liczebniki od **dwa** w górę mają odrębną odmianę.

Następujące ćwiczenia pouczają o odmianie liczebników:

— Dwaj chłopcy i dwie dziewczynki bawią się w ogrodzie. Dwóch (dwu) chłopców poszło na spacer. (Formy „dwóch" albo „dwu" używa się w mianowniku tylko przy rzeczownikach oznaczających osoby rodzaju męskiego). Dwa psy biegają po łące. W naszym pokoju są dwa okna.

— W klasie było dzisiaj dwóch (dwu) nieobecnych. (Forma „dwoch", „dwu" na wszystkie rodzaje).

— Dwom (dwu) dziewczynkom kazała pani przepisać zadanie. (Dwom, dwu — na wszystkie rodzaje).

— Chłopcy opowiadali, że spotkali (dwu) lotników. Na wystawę szkolną chłopcy zrobili dwa samoloty, a dziewczynki wyhaftowały dwie serwetki. Dwa okna przystrojono kwiatami.

— Janek z dwoma kolegami gra w piłkę. (Dwoma — na wszystkie rodzaje, na rodz. żeński może być też „dwiema").

NWH archiwum

— Kwiaty ułożono w dwóch (dwu) pięknych dzbanach (dwóch, dwu na wszystkie rodzaje).

Uwaga: Wołacz, rzadko używany przy liczebnikach,zgadza się z mianownikiem.

Z powyższego ćwiczenia ustaw odmianę liczebnika **dwa** w natępujący sposób:

rodz. męski osobowy
Mian. dwaj, dwóch, dwu

rodz. męski nieosobowy
dwa

rodz. żeński — nijaki
dwie — dwa

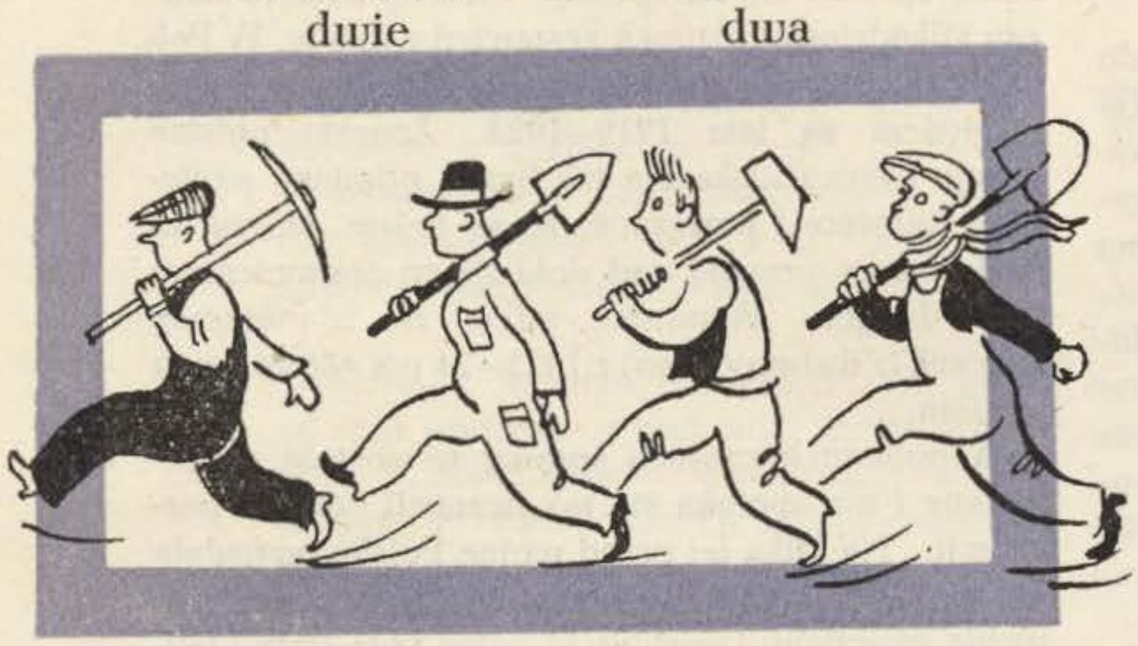

— Trzej synowie są w domu. Czterech robotników śpieszy się do pracy. Trzy dziewczynki piszą zadanie. Na stawie płyną trzy kaczki. Pod drzewem, w trawie leżały trzy jabłka.

— Brakuje trzech zeszytów i czterech ołówków.

— Trzem dziewczynkom i czterem chłopcom przyznano nagrody za pilność w nauce.

— Janek i Bolek bardzo lubią czytać Trzech Wieszczów. Przez okna widać trzy grusze i cztery jabłonie.

— Paweł pisze na maszynie czterema palcami prawej ręki i trzema lewej.

— Ten sam film wyświetlają w trzech czy czterech kinach.

Podaj przypadek każdego liczebnika.

Pięciu braci poszło na wojnę. Pięć sióstr pracowało w szpitalu jako pielęgniarki. Pięć koni pasie się na łące. W sali gimnastycznej jest pięć okien. Na półce brakuje pięciu książek. Pięciu chłopcom kazano przepisać zadanie. Piszę na maszynie wszystkimi pięcioma palcami. Byłam dzisiaj w pięciu sklepach.

Podaj przypadek każdego liczebnika. Zwróć uwagę: pięciu braci (rzeczownik oznacza osobę rodzaju męskiego), ale pięć sióstr, pięć koni, pięć okien.

Chór złożony ze stu chłopców odśpiewał dziesięć pieśni. Książka ma sto stron. Na dwudziestu pięciu stronach znajdują się ryciny. Na pięćdziesiątej stronie znajduje się moja ulubiona rycina.

W jakich przypadkach użyte są liczebniki? Zwróć uwagę: **stu** chłopców (rzeczownik oznacza osobę rodzaju męskiego), ale sto stron (rzecz).

Liczebnik 1000 odmienia się jak rzeczownik:

Mian. tysiąc
Dop. tysiąc-a
Cel. tysiąc-owi
itd.

Dwoje, troje, czworo, pięcioro itd., przyjmują w odmianie końcówki rzeczownika rodzaju nijakiego:

Mian.	dwoje
Dop.	dwojga
Cel.	dwojgu
Bier.	dwoje
Narz.	dwojgiem
Miejsc.	dwojgu.

Do dwojga staruszków przyszło w odwiedziny pięcioro wnucząt. Moi rodzice mają czworo dzieci. Troje turystów wybrało się na wycieczkę w Tatry.

M. L.

NWH archiwum

KACIK FILATELISTYCZNY

Dr. A. HARTMAN

JAK MIERZYĆ PERFORACJĘ?

Już w poprzednim artykule wspomniałem, że do mierzenia ząbków używa się ząbkomierza (perforation gauge) lub dentometru (z francuskiego). Należy posługiwać się ząbkomierzem w dobrym gatunku, gdyż jest dokładny. Na ząbkomierzu mamy już wydrukowane dziurki i oznaczoną ich ilość, tak, że nie trzeba ich liczyć. Umiejętność posługiwania się nim polega na tym, że należy tak zestawić ząbkomierz i ząbki znaczka, aby ilość drukowanych kropek na ząbkomierzu dokładnie odpowiadała dziurkom i ząbkom znaczka. Wtedy obok

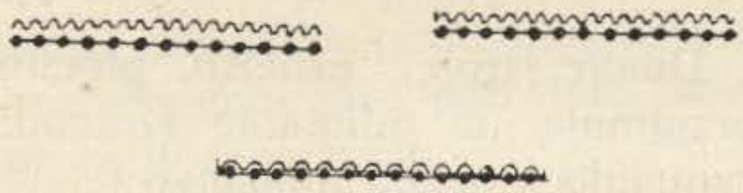

odczytamy cyfrę określającą perforację. W praktyce ilość ząbków na długości 2 cm. nie musi być liczbą całą, często są połówki, a nawet ćwiartki. Otóż dobry ząbkomierz (Ronis) ma oznaczoną i perforację ćwiartkową, pospolitsze tylko mają liczby całe i połówki.

Dla niewprawionego filatelisty dokładne określanie perforacji może przedstawiać pewną trudność, ale z czasem nabiera się wprawy.

W katalogach zwykle są podawane perforacje, ale bardzo ogólnikowo. Jeśli perforacja była prosta i dokonana tylko jedną maszyną sprawa nie przedstawia trudności, jednak jeśli perforacja jest liniowa i różna, a była wykonana na kilku maszynach, sprawa się komplikuje i wtedy istnieje kilka czy kilkadziesiąt różnych zestawień ząbków. W Polskiej Filatelistyce najciekawszym okresem pod tym względem są lata 1919—1925. Znaczki polskie z tego okresu wykazują tak liczne odmiany papierów, kolorów i perforacji, że są ludzie, którzy do dziś jeszcze pracują nad dokładnym zestawieniem tych danych. Wspomnę tylko, że 25-markowy znaczek (z dużym orłem) z 1923—24 ma 480 różnych odmian.

W nowszych czasach sprawy te zostały uregulowane i nie spotyka się tak licznych odmian perforacji. Na kilka lat przed wojną Polska posiadała bardzo nowoczesne maszyny do druku i perforowania znaczków i perforacja odtąd była stała i jednolita. Obecnie na znaczkach perforowanych z Kraju znów spotyka się kilka rodzajów perforacji.

Naogół perforacja waha się od 10—13, ale są znane wypadki poniżej i powyżej tej granicy. Pierwsze próby perforowania znaczków francuskich miały perf. 7:6 i 7:6,5, a angielskie 16. Obie te skrajne perforacje okazały się niepraktyczne i najlepszą jest 11,5 lub 12,5.

W zbiorach, zwłaszcza u specjalisty, ważną rzeczą jest oznaczanie perforacji. Jeśli można ustalić daty, to należy znaczki ułożyć chronologicznie. Jednak są tu duże trudności i dlatego zwykle segreguje się znaczki od perforacji najgrubszej do najdrobniejszej (9—16). Należy się zapoznać z odpowiednią literaturą, jakie kombinacje perforacji istnieją i wlepiać do albumu w kolejności: 9:9, 9:10, 9:10,25, 9:10,5, 9:10,75, 10:9, 10:10, 10:11... 13,5:14 itd.

NOWOŚCI FILATELISTYCZNE Z POLSKI

3 + 7 zł. Z okazji wyborów do Sejmu na ciemno-fioletowym znaczku z portretami Bieruta, Osóbki - Morawskiego i Żymirskiego dokonano czerwonego nadruku, z lewej strony, koło cyfry 3 zł., dodano „+7", a z prawej „Sejm Ustawodawczy 19. I. 1947". Wprowadzony do obiegu 4. II. 47. Nakład 100.000.

archiwum

5 zł. Na znaczku z Henrykiem Probusem dokonano czerwonego nadruku fantazyjnej cyfry *5* zł.

10 zł. Dla uczczenia naszej wielkiej rodaczki wydano piękny znaczek z portretem Marii ze Skłodowskich-Curie, 1867—1934, odkrywczyni radu, polonu i promieniotwórczości pierwiastków chemicznych. Sepia, perforacja 10,5. Spotyka się cięty i perforowany.

3 zł. 3-złotowy znaczek z serii Gdańskiej wydano w zmienionej barwie, a mianowicie brudno-fioletowej, nieperforowany. Papier cienki, biały, guma biała lub żółtawa.

5 + 15 zł. Z okazji zawodów narciarskich w Zakopanem, jeden z pierwszych znaczków polskich, a mianowicie 25 gr., czerwony z orłem, został przedrukowany w kolorze granatowym: „5 — 15 zł. XXII Mistrzostwa Narciarskie Polski 1947".

1 zł. Znaczek w kolorze niebieskim. W ramce trzy portrety, a pod nimi napis: „Matejko — Malczewski — Chełmoński — Malarstwo". Papier cienki, biały, guma jasna, nieperforowane i perforowane 10,5.

5 + 15 zł. Znaczek w kolorze szaro-zielonym. Po lewej stronie portret, z prawej widok podgórski, na dole napis: „1888—1941 Emil Zegadłowicz". Papier biały, perfor. 10,5. Nakład 160.000.

2 zł. Brat Albert tulący bezdomne dziecko. Napis: „Brat Albert 1845 — 1916". Kolor brązowy, papier biały, perforacja 10,5. Spotyka się cięty i perforowany. Brat Albert w zawodzie cywilnym był artystą - malarzem, jego właściwe nazwisko brzmi Adam Chmielowski, założył bractwo Albertynów, którego celem jest opieka nad bezdomną młodzieżą.

3 zł. Niebiesko-zielony znaczek z portretem wszechświatowej sławy kompozytora i pianisty Fryderyka Chopina. Na znaczku napis: „Fr. Chopin 1810—1849", z pod tym „Polska". Papier cienki, biały, cięte i perforowane 10,75.

W najbliższej przyszłości ukażą się dalsze znaczki z serii „Kultura Polska" poświęcone sztuce teatralnej: Bogusławski, Modrzejewska, Jaracz, poezji: Słowacki, Wyspiański, Kasprowicz, prozie: Żeromski, Świętochowski, Prus i specjalny znaczek za 20 zł. z Adamem Mickiewiczem jako uzupełnienie do wydanych już, malarstwo: Matejko, Chełmoński, muzyka: Fr. Chopin, nauka i wiedza: Maria ze Skłodowskich-Curie.

W AFRYCE

(d. c. ze str. 3)

nej publice pokazywał sztuczki karciane. Publika aż gdakała z zadowolenia, cmokania jako dowód najwyższej pochwały rozlegały się ze wszystkich stron. Sztukmistrz musiał być niemy, bo tylko bulgotał coś pod nosem, a od czasu do czasu podnosił deseczkę z napisem zapowiadającym następną sztukę.

Janek, który nie gustował w tego rodzaju przedstawieniach, nie zatrzymałby się przy magiku, gdyby nie jakieś dziwne wspomnienie. Skąd, gdzie ostatni raz widział całą talię kart, która jak strumień spływała z ręki do ręki i robiła dziwne esy floresy? Ależ tak, to przecież Kosiorek był tak dumny z tej wspaniałej zręczności. Mimowoli spojrzał bacznie na sztukmistrza... i serce mu zamarło. Gdyby nie broda, nie burnus, to przecież...

Przecisnął się przez tłum i stanął w pierwszym szeregu. Arab spojrzał początkowo obojętnie na nowego widza, a po chwili energicznym ruchem zgarnął wszystkie miedziaki i papierki z dywanu, chwycił rękę chłopca i wyciągnął poza tłum. Za pierwszym węgłem porwał Janka w objęcia i zaczął ściskać z całych sił.

— Skądżeś się tu znalazł? — pytał.

— Ale skąd pan w tym stroju?

— Ja? — odpowiedział niepewnie stary marynarz, wskazując na imponujące szaty — udaję arabskiego sztukmistrza. Po arabsku nie umiem więc muszę uchodzić za niemowę. Interes idzie niezgorzej.

— Ale pan to też! — szepnął z najwyższym uznaniem Janek.

c. d. n.

archiwum

RZECZY NOWE, CIEKAWE, ZABAWNE...

Czy słyszeliście o takim mieście w Stanach Zjednoczonych, w którym od wielu lat utrzymuje się tradycja, że na okres jednego tygodnia w roku miejscowi Skauci obejmują władzę w całym mieście. **Majorem**, czyli prezydentem miasta zostaje jakiś skaut, inni jego kole-

dzy obejmują wszystkie działy pracy, odbywa się uroczyste posiedzenie rady miejskiej, w którym biorą udział radni i ich skautowi „następcy". Jest w związku z tym dużo wesołości i zabawy, ale też i korzyści, gdyż nawet młodzi chłopcy zaczynają się interesować sprawami i problemami miasta, w którym żyją.

*

Króla angielskiego w Afryce Południowej witali między innymi wodzowie plemion murzyńskich, którzy na tę uroczystość starali się ubrać możliwie najokazalej. Wielu z nich wystąpiło w mundurach purpurowych i złotych szamerunkach, które to stroje jeszcze ich dziadom ofiarowała swego czasu królowa Wiktoria. Niestety wilgoć tropikalna, a co gorsze złośliwe mole bardzo bezwzględnie obeszły się z tymi wspaniałymi strojami, tak że wielu wodzów musiało wyrzec się pięknej purpury i zamienić ją na zwykłe szare ubranie.

*

Nowości amerykanskie — są jak zwykle bardzo liczne. Wszystkie młodsze i starsze dziewczęta dowiedzą się z radością o tym, że produkuje się już nylonowe zatrzaski **błyskawiczne**, które nie rdzewieją, nie psują się w praniu i przy prasowaniu. Chłopców zainteresuje więcej nowy typ żarówki, która usuwa nieprzyjemne kontrasty świetlne i daje bardzo duże plusy przy czytaniu. Góra żarówki jest matowa, natomiast dół dzięki formatowi szkła i użyciu specjalnej masy daje równomierne rozproszenie światła na przestrzeń potrzebną do pracy. Wkręćcie taką żarówkę nawet do waszej starej lampy — a będziecie mieli źródło światła tak nowoczesne jak samo... lepsze jutro.

*

Dyrygent orkiestry — to zawsze starszy (czasami bardzo stary pan) o siwej czuprynie, który mistrzowską pałeczkę trzyma w ryzach kilkudziesięciu nieraz członków zespołu muzycznego. Wyobraźcie sobie, że 22 maja w Paryżu jedną z czterech największych orkiestr symfonicznych prowadzić będzie Włoch Pierino Gamba, który ma lat 9! Tak **dziewięć**.

*

Wszyscy pewnie znacie maleńką aktorkę filmową Margaret O'Brien. Jest ona jak się okazuje „honorowym" zuchem amerykańskim i bardzo często jadąc do studia w Hollywood jest ubrana

archiwum

w mundur „Brownie". W liście do Redakcji „American Girl" pisze, że ma nadzieję zostać w przyszłości skautką i to dobrą skautką.

*

Nieraz się mówi o rzeczach **niepotrzebnych**, a właściwie nie ma takich. Z najbardziej na pozór nieużytecznego przedmiotu można zrobić inny przydatny, bądź też przerobić na nowy materiał, który będzie użyty do dalszej produkcji. W Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii skauci np. zbierają papier. Całe tony starego papieru, który jest potrzebny do dalszej produkcji czystego papieru. Jedna z drużyn angielskich przez cały rok zbierała odpadki i efektem tej pracy była kwota pieniężna, która pozwoliła wyjechać na obóz 3 najuboższym członkom tej skautowej gromady. Pomyślcie czy nasze drużyny nie mogłyby prowadzić podobnej akcji?

*

Używamy nieraz wyrazów, które są pochodzenia obcego, ale już znalazły prawa obywatelstwa w naszym języku. Powiedzcie mi co to jest np. **egiptolog**, albo **archeolog**. Co robią ci panowie?

*

Gdyby wam mówiono, że istnieje „**psi motor**", tobyście nie wierzyli, a jednak kiedyś w Londynie spotkałem chłopca, który z niesamowitą szybkością posuwał się na wrotkach po chodnikach miasta. Wielu już widziałem chłopców, którzy w ten sposób rozwiązywali sobie problem komunikacji, mój chłopak był jednak sprytniejszy. Jako siły pociągowej nie używał bowiem własnych muskułów, ale przywiązał coś w rodzaju lejców do obroży psa i w ten sposób z całą szybkością sunął po ulicy. Zaimponował mi ten wynalazek. Korzystając z tego, że „psi motor" stanął pod latarnią i zaczął ją sumiennie obwąchiwać, zagadnąłem młodego wynalazcę:

— Dobry pomysł — powiedziałem.

— A niezły — ale ma swoje wady — odrzekł chłopak — bo nie zawsze mogę swego Jerry namówić, żeby chcia mnie ciągnąć. Spróbuję ulepszyć wynalazek. Mam zamiar od obroży poprowadzić łu-

kiem drut i umieścić na nim kawał kiełbasy. Jerry będzie wyrywał naprzód, myśląc, że dogoni kiełbasę, a ja będę jechał jak wiatr. To dopiero będzie zabawa!

Nie spotkałem już później mego rozmówcy. Czyżby kiełbasa okazała się tak wspaniałym materiałem pędnym, że Jerry wywiózł go aż z Londynu? Nie wiem.

Jeżeli go znów kiedy spotkam, podzielę się wrażeniami.

—::—

archiwum

Listonosz, który przynosi korespondencję od czytelników Świata Młodych jest zainteresowany tym, że piszący są rozproszeni prawie po całym świecie. Wprawdzie redakcja jest w Londynie, ale listy przychodzą nietylko z Anglii, ale równie dobrze z Indii, jak i z Afryki i Ameryki.

Dh. Jerzy SAŁATA (Valivade, India) pisze, że nie otrzymuje naszego pisma, którego prenumeratę uzyskał w wyniku wygranego konkursu.

Nie chodzi tu tylko o pismo, lecz o reputację jaką ma Świat Młodych wśród naszej młodzieży.

Redakcja wyjaśnia, że pismo jest wysyłane pod adresem podanym i dziwi się, dlaczego nie dociera. Na wszelki wypadek wyślemy jeszcze jeden egzemplarz.

Elżbieta RAGO, Walton-on-Thames, pisze: ...przyjechałam do Anglii przed rokiem, jeszcze niebardzo mówię po angielsku, jak pojadę do szkoły niedługo, to będę częściej pisała listy do Redakcji, bo będę miała dużo czasu. W mojej szkole uczą zakonnice, ja mam jedenaście lat, czy mogę prowadzić korespondencję z kimś w moim wieku. Dowidzenia.

Sądzę, że znajdzie się wielu amatorów na wymianę listów z Elżunią Rago. Na wszelki wypadek podajemy dokładny jej adres: Sacred Heart of Mary, Convent Collegiate School, Upminster, Essex, England.

Dh. Wiktor WOLAN, Niemcy. Za list i fotografie dziękuję, odpowiadam przez pocztę.

Dh. Stanisław NIKIERK, Holandia. W imieniu polskich harcerzy w Holandii dziękuję za wysiłek Redakcji i wszystkich współpracowników w uruchomieniu, stojącego na wysokości swego zadania, pisma dla młodzieży.

Bardzo dziękujemy wszyscy za miłe słowa.

Andrzej DEMBIŃSKI (104, Eton Hall, Eton College Road, London N. W. 3) pragnie również korespondować z kimś i prosi o wymianę listów.

Władek KOCZAN (Bruksela-Belgia) Numer wysłalismy i będziemy nadal wysyłali. Prenumerata półroczna wynosi równowartość 6 szylingów angielskich.

Marysia KACZMARKÓWNA (Pd. Afryka—bliższego adresu brak !) pisze :

Bardzo lubię różne śmieszne opowiadania. Interesują mnie też znaczki pocztowe. Koleżanki śmieją się ze mnie i mówią, że to zabawa dla chłopców.

Koleżanki nie mają racji Marysiu. Filatelistyka jest równie interesująca dla chłopców jak i dziewcząt.

Hania ROWIŃSKA (Paryż—Francja) — chciałaby, żeby Świat Młodych miał znów takie zagadki, jak dawniej i co się dzieje z Opciuniem i Cinopką? Co się z nimi stało?

Opciunio i Cinopka są zdrowi i znów się u nas będą ukazywać. Przyrzeka to wszystkim Puchacz.

archiwum

archiwum

ŚWIAT MŁODYCH

Redaktor: ZDZISŁAW DZIEKOŃSKI

Opracowanie graficzne: WITOLD MARS

Printed for the
POLISH BOY SCOUTS AND GIRL GUIDES ASSOCIATION
45, Gloucester Road, London, S.W.7.
by the Montgomeryshire Printing Co. Ltd.,
Newtown, Mid-Wales.

archiwum

ZUCH

DODATEK DLA DZIECI

W OGRODZIE

Kwitną kwiaty niebieskie, żółte
albo krasne
Patrzą w słońce nad nimi gorące
i jasne
Barwią się motyle, pszczoły huczą
w gaju
Przyszedłeś nareszcie, najmilszy
nasz maju!
Wyszedł Pan Chrabąszcz w cylin-
drze i fraku
I chociaż tak ciężki przysiadł się
na maku
Na swe otoczenie spogląda
radosny,
A radość to znak najlepszy, miłej
Pani Wiosny.

Z. D.

archiwum

INDYK O JEDNEJ NODZE

(Bajka egipska. Przełożył J. Szulak)

Kucharz Mohammed przygotowywał wspaniałe przyjęcie dla swego pana i jego gości. Właśnie wyjmował z pieca olbrzymiego indyka, gdy rozległo się pukanie do drzwi i do kuchni wszedł Mustafa, młodszy brat Mohammeda. Mustafa był okrutnie zmęczony długą podróżą i niesamowicie głodny. Gdy ujrzał apetycznie upieczonego indyka, omal nie dostał mdłości. Mlasnął językiem, błysnął białkami oczu i zaczął błagać Mohammeda, by dał mu do zjedzenia przynajmniej jedno udko. Mohammed zaprotestował gorąco. Nie może przecież podać na stół indyka bez jednej nogi. Lecz miłość braterska wzięła górę i wkońcu ustąpił.

Gdy pan domu ujrzał, że indykowi brak jednej nogi, wpadł we wściekłość, ale jako człowiek dobrze wychowany ugryzł się w język i nie powiedział nic.

Jak tylko goście wyszli, pan zawołał Mohammeda i krzyknął: „Jak śmiałeś obrazić mnie i moich gości, podając indyka bez jednej nogi?"

„Ależ Panie", — odpowiedział Mohammed z niewinną miną — „nie rozumiem o co chodzi. Indyki mają przecież tylko jedną nogę".

archiwum

„Co ty pleciesz, złodzieju? Doskonale wiem, że indyki mają dwie nogi".

„Zapewniam Cię, o Panie, że się mylisz. Jeśli raczysz pofatygować się ze mną na dach, to udowodnię, że mam rację".

Pan zaczął tracić pewność siebie i udał się z kucharzem na dach. Tam zobaczył rząd indyków, śpiących pod baldachimem gwiaździstego nieba — i rzeczywiście, żaden nie miał więcej niż jedną nogę.

Następnego wieczora pan Mohammeda spotkał się z przyjaciółmi w swej ulubionej kawiarni. Pragnąc zbadać, czy i jego przyjaciele nie są w błędzie co do ilości nóg indyczych, zapytał: „Jak sądzicie, ile nóg ma indyk?"

„Oczywiście, że dwie", brzmiała odpowiedź. „Co za niemądre pytanie?"

„Tak i ja sądziłem", — zareplikował triumfująco pan Mohammeda. „Ale mylicie się moi panowie. Indyk ma tylko jedną nogę". I opowiedział zdarzenie z poprzedniego wieczora.

Historia ta wywołała huragan śmiechu. Gdy się uspokoili, jeden z kolegów powiedział, że wystarczyło tylko syknąć „sz-sz" i indyki pokazałyby drugą nogę.

Wściekły, że tak dał się oszukać kucharzowi, pan Mohammeda wrócił do domu i kazał słudze udać się razem z nim na dach. „Ja ci pokażę, nędzna kreaturo, ile nóg mają indyki" — powiedział że złością. Następnie wydał przeciągły dźwięk „sz-sz". Zaskoczone indyki obudziły się i każdy wystawił drugą nogę, którą we śnie miał podkurczoną.

„Widzisz, psi synu, że indyki mają dwie nogi".

Lecz Mohammed nie dał się pokonać. „Widzę teraz, o Panie, lecz dlaczego złościsz się na mnie? Gdybyś był powiedział „sz-sz" do indyka, którego wczoraj podałem na kolację, napewno też wystawiłby drugą nogę".

archiwum

Przygody OPCIUNIA i CINOPKI

Tekst: Z. D. Seria Nr. XI. Rys.: J. K.

1. Aby zerwać te owoce
Przyjdą w pomoc drzewa kloce
Trzeba tylko wspiąć się nieco
I jabłuszka wnet polecą.

2. Lezie gruby, lezie chudy
Kto na drzewie będzie wprzódy?
Tylko rękę wznieść do góry
Jabłek spadną całe chmury.

3. Nagle trzask i klocki lecą
A to ci dopiero heca.
Jadą bracia na łeb, szyję
„Czy ty żyjesz, czy ja żyję?"

4. A na dole gdy usiedli
Żyją — ale nic nie zjedli
Nie ma żadnych przyjemności
Tylko bardzo bolą kości.

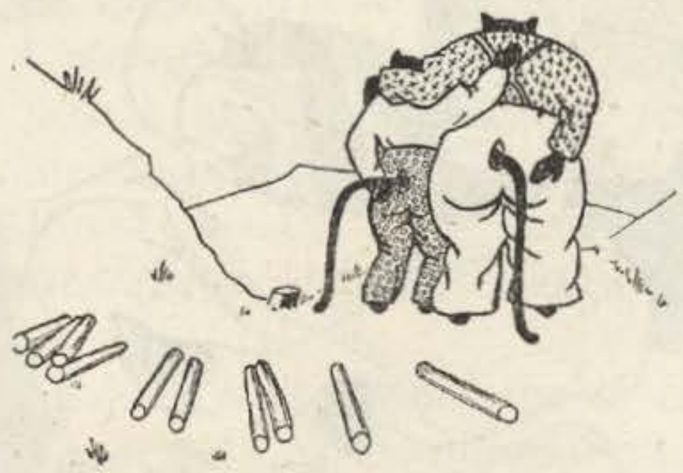

archiwum

1947, nr 5